Warszawa.

№ 163. Rok 1860.

KRONIKA

Poniedziałek.

Dnia $\frac{13}{25}$ Czerwca.

Ciepła dziś rano stopni 14.
Ciepła wczoraj w południe stopni 17.
Jutro Św. Jana i Pawła.

Wschód słońca o godz. 3 min. 41.
Zachód „ „ 8 „ 23.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:

w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½, (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13,—Półrocznie 6 kop. 50,
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach)

Do **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych**, jako premium dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznéj, powieściowéj, literackiéj i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcya Kroniki za opłatą: Od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop sr. 3, za następne po kop. sr. 2½.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niéj bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.
Biuro Redakcyi i Kantor główny w litografii A. Dzwonkowskiego i Spółki (dawniej Pecq'a) ulica Miodowa N. 482

Wiadomości z obwodu Kubańskiego.

Dla letnich działań wojennych i budowy nowych warowni, zebrane zostały w obwodzie Kubańskim trzy oddziały, pod nazwą: Adagumskiego, Szapsugskiego i Łabińskiego, które wzięły się do przeznaczonych im czynności. Oddział Adagumski, pod dowództwem Jenerał-Majora Babicza, zajął przy wejściu do wąwozu Nieberdżajskiego miejsce, przeznaczone na budowę warowni (przy zbiegu rzeczki Baczage z Nieberdżajem) na dwie roty. 26-o kwietnia oddział rozpoczął roboty bez żadnej przeszkody ze strony nieprzyjaciela. Warownia ta dopełnia linię Adagumską, w przerwie między warownią Konstantynowską, a zbudowanym w roku zeszłym przy ujściu Bakanu do Adagumu, warownym posterunkiem Bakańskim. Oddział Łabiński pod dowództwem Jenerał-Majora Preobrażeńskiego, przeszedł 28 kwietnia przez Łabę i dnia następnego ruszył na Chamkety dla wybudowania tam warowni, która będzie punktem opornym oddziałów, zbieranych dla zasłony równiny między Biełą i Łabą od strony gór. Oddział Szapsugski, pod dowództwem Jenerał Majora Rudanowskiego, przeszedł 24 kwietnia przez Kubań w pobliżu posterunku Welikołagiernego i rozpoczął działanie w ziemi Szapsugów, skierowawszy ku aułowi Kabanic, na miejscu którego zamierzono wznieść warownię. Auł ten znajduje się nad r. Iłą, o 25 wiorst od Kubani i na tak zwanej drodze karawanowej czyli genueńskiej, która idzie od Anapy przez warownię Krymską, wzdłuż podnóża gór, do Kabardy. Wybudowawszy na drodze wtargnięcia, o dziesięć wiorst od Kubani, redutę czasową na jeden batalion, w tym celu iżby służyła za pośredniczy punkt przy podwożeniu ciężarów, oddział ruszył dalej i 26 kwietnia szturmem zdobył auł Kabanic, mający około 400 dworów na przestrzeni trzech wiorst nad rzeką Iłą, w ogrodach i gęstym lesie. Szapsugowie, ktorzy spotkali oddział nasz na swej ziemi z bronią w ręku, walczyli wszędzie zacięcie i przy obronie aułu stracili wielu ludzi od strzałów dział pozycyjnych i karabinów gwintowych. Z naszej strony strata składała się z czterech niższych stopni poległych i trzech ober-oficerów oraz 32-ch niższych stopni ranionych. Szczegółowe doniesienie o szturmie aułu Kabanic jeszcze nie nadeszło. Oddział wziął się następnie do zniszczenia aułu i wycięcia miejsca w lesie na warownię.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W kościele XX. Pijarów jako w dzień S-go Jana Chrzciciela, podczas nabożeństwa, słyszeliśmy wczoraj piękną Mszę Moniuszki na seme głosy żeńskie z towarzyszeniem fisharmoniki. Drugi już raz ją słyszymy, gdyż w tymże kościele była wykonana roku przeszłego, ale bodaj ją jak najczęściej wykonywano i słuchano; tak tam zniej wieje duch prawdziwej modlitwy, iż chrześcianinowi polakowi przy takiej nucie modlić się można lepiej, aniżeli przy obcych trelach aryjnych. Moniuszko dobrze, lubo po swojemu, pojmuje charakter kompozycyi religijnej, chociaż styl jego jak na kościół czasem zbyt wolny; nie zobaczysz się tutaj z ciekawościami sztuki kontrapunktycznej dawniejszych kompozytorów, ale za to właśnie go cenimy, że ma swój styl odrębny, który wypływa z przejęcia się tekstem prawdziwie udatnym, jak rzadko się zdarza tego rodzaju tekstom. Słowa do tej Mszy napisał Odyniec (tekst łaciński dorobił Bonoldi); tą razą z całem bezpieczeństwem możemy zalecić tak słuchaczom, jak i kompozytorom, treść tych słów, co niezawsze byśmy uczynili z utworami opatrzonemi tem tak sympatycznem niegdyś nazwiskiem.

Moniuszko prawdziwie wygodził ogółowi wydając tę Mszę w partyturze, z głosami osobno odbitemi in 8-vo na wzór zagraniczny; teraz już nikt nie może się wymawiać nieprzystępnością tego dzieła, bo i ceną stosunkowo umiarkowaną i całą swą fakturą, oraz z przyczyny prawie żadnych trudności dla znających śpiew chórowy staje się Msza ta przystępną. Każda instytucya żeńska lub gdziekolwiek są użyte do służby bożej głosy dzieci, powinna się znajdować Msza Moniuszki obowiązkowo niemal. *A. B.*

— Od niejakiego czasu, panuje u nas popiso-mania koncertowa, w której niestety aż zbyt często przemagała kokieterya muzyczna, gdzie idzie więcej o cele miłości własnej i materyalne, jak o cele sztuki nie mówiąc już o narodowej. Wprawdzie w tych czasach pojawiały się talenta niektóre pierwszorzędne, ale były i takie o których własny ich kraj niewieleby powiedział. Dla takiego to napływu powinniśmy się wstrzymać z pochwałami, a czasem i bukietami, powinniśmy na stanowisku słuchaczy zostać w roli Katonów, z większą oględnością bić w dłonie za lada sposobnością, na lada popisie; przyznamy się z całą otwartością, że gdybyśmy należeli do pierwszorzędnych talentów, nie robiłoby to nam zaszczytu, ani przynosiło pociechy w nagrodę za talent i pracę, owe przyjmowanie i tolerowanie lichoty z prawdziwą zdolnością na równi. Na naszem zwłaszcza stanowisku powinniśmy być tem więcej oględni i jeżeli starać się pomagać, to tylko prawdziwym zdolnościom, mogącym przynieść korzyść krajowi, ale wątpliwym zdolnostkom dać raz na zawsze pokój z protegowaniem i zachęcaniem, bo zamiast iść użyteczniejszą drogą, idą jak im się zdaje kwiecistą drożyną sztuki t. j. nic nie robiąc a która dla miłujących ją prawdziwie wyznawców jest cierniową. Zresztą kiedyś moglibyśmy znieść owe dolce far niente nie polskie, ale dziś uważamy to za grzech publiczny. Te i tym podobne myśli, które dla oszczędzenia cierpliwości czytelnika opuszczamy, nasunęły nam się znowu po opuszczeniu sali Nowej resursy wczoraj z koncertu (?) p. Ludwiki Niemczykiewicz, śpiewaczki (?) jak mówi afisz! Koncert w właściwem znaczeniu tego wyrazu, zowie się wtedy, kiedy ktoś zdobywszy sobie po latach pracy pewne stanowisko własną a znakomitą zdolnością, tak jak kompozytor, wykonawca lub wykonawczyni na jakim instrumencie lub głosem, czuje się na siłach wypowiedzenia publicznie tysiącom słuchaczów słowa prawdy w sztuce; jest on wtedy rodzajem publicysty, mówcy w sztuce tonu. Aby dojść do tytułu śpiewaczki, to trzeba więcej nauki i pracy, aniżeli zadają sobie niektórzy.

Program składał się: 1. Z uwertury na 4 ręce, (z czego niewiadomo), a której nie było niewiemy dla czego? 2. Arya „Di tanti palpiti" z opery Tankred; 3. Rondo Capricioso, Mendelsohna, odegrał (!) p. Négrin. Część 2ga. 1. Kawatyna z opery „Niobe," Paciniego; 2. Wielki walc (As twarde) Szopena, p. Négrin odegrał, ale jak! tak skarykaturowanego Szopena nie słyszeliśmy, bo czyż to się godzi np. przyśpieszać i zwalniać tempo tam, gdzie p. Negrin chce, nie Szopen, albo tak samowolnie opuszczać melodyą lewej ręki, dla tego że prawa w nią także obfituje, jak to miało miejsce w drugiej części walca; figura lewej ręki całkiem sparodyowana, prosilibyśmy o wyczytanie nót pilniejsze. Ten sam zarzut i przy zakończeniu, co tam niesforna lewa ręka wyrabiała, to przechodzi pojęcie; 3. Śmiech i tęsknota, potpourri z mazurów Szopena, jak program opiewa z najnowszych utworów Wiktora Każyńskiego, dziwimy się doprawdy, że K. chciał przyłożyć rękę do tego zlepka; ze słów usłyszeliśmy tylko *śmiech* i *grzech*; co najwięcej nam dźwięczało w uchu, to dominowało w koncercie.

Chcemy jeszcze parę słów dobrej rady udzielić p. Niem. 1. Żeby nie brała tak trudnych rzeczy do śpiewu jak arye Rossiniego i Pazziniego; 2. Nie popisywać się z trylem który jest żadnym, a przypomina nam Demostenesa i kamyczki; 3. Że jej potrzeba nauki, ciągłej a wytrwałej, bo materyał głosowy jest, tylko wyrobienia niema; na pamięć lepiei wyuczać się, nie trzymać nut przed oczami, zakrywając usta, bo i to przeszkadza głosowi, a co więcej bardzo łatwo o pomyłkę, jak to miało miejsce. Słowem trzeba odwagi... ażeby z takiemi siłami występować publicznie z koncertem; szczęściem mało zebrana pnbliczność nauczy lepiej szanować opinią publiczną. Rozpisaliśmy się cokolwiek może za obszernie, ale to w tym celu aby raz na zawsze położyć tamę zachceniom koncertowym nieuzasadnionym, kazać czas tracić publiczności, mającej rozliczne inne i zacniejsze względy, do zajęcia się niemi przedewszystkiem. *A. B.*

— (Art. nad.) Z artykułu p. S....ski, umieszczonego w Nr. 154 Kroniki z r. b., wnioskować by można, jakoby powodem niemożności wyrzeczenia o naturze gazu nieprzyjemnej woni wydzielającego się z warstwy gliny przewierconej w korycie rzeki Wisły na linii budującego się mostu, była nieprzezorność przy przesłaniu próby do apteki p. Heinricha, (p. Lesińskiemu próba dostarczoną nie została). Należy nam przeto wyjaśnić, że glina, o której mowa, utraca na powietrzu woń przykrą, jaką się przy wydobybiu odznaczała, a to z taką prędkością, że zaraz złożona w naczyniu i odniesiona na brzeg rzeki, słaby tylko ślad tej woni zostawiła. Ztąd aby rozpoznać rodzaj gazu, potrzebaby uskutecznić odpowiednie doświadczenia na miejscu

wiercenia, w chwili wyjmowania świdra napełnionego gliną powyżej wyszczególnioną; próba zaś odniesiona została w tym celu, aby dowiedzieć się, czy z pozostałego śladu wonimożnaby wnioskować o naturze gazu, a tem samem czy wypadałoby robić doświadczenie na większą skalę, które wymagałoby dosyć znacznych kosztów.

Z cech powierzchownych trudno jest także wyprowadzić jakiebądź wnioski, z czego może się składać ta cuchnąca massa gliny; oprócz bowiem dobrze zachowanej pszenicy, której stosunek na objętość 1 stopy sześciennej wynosić może około 10 do 12 ziarn, trafiają się również w stanie zdrowym, trzaski drobne z tarcin i inne części drzewa; ziarn zaś zbutwiałych wcale nie dostrzeżono.

Co do wpływu szkodliwego, jaki pomieniony gaz mógłby wywierać, nie chodzi tu wcale o robotników pracujących przy wierceniu: tych praca bowiem uzupełnią się na otwartem powietrzu; zupełnie zaś inaczej rzeczby się miała przy zapuszczaniu cylindrów, w których murować się będzie fundament filaru mostowego. Wówczas robotnicy pracować będą w przestrzeni ściśle zamkniętej, do której oprócz zgęszczonego atmosferycznego powietrza, pompą dostarczanego, dopływać będzie nadto tworzący się w gruncie gaz w mowie będący; jeżeliby więc ten miał się okazać szkodliwym przy oddychaniu, wypadłoby zmianą konstrukcyi aparatu, lub użyciem jakich środków chemicznych zapobiedz temu, i dla tego własności jego koniecznie bliżej rozpoznane być muszą. *Czarkowski.*

— Wystawa rolnicza w Krakowie, która, jak pisze *Czas*, tak ilością okazów, gustownością urządzenia jak liczbą ziemian ze wszystkich stron kraju dla zwiedzenia jej przybyłych, przechodzi o wiele dawniejszą, a świadczy wymownie o pewnym postępie gospodarczym, zamkniętą została uroczystem rozdaniem d. 21 czerwca o 5-ej po południu, nagród i pochwał wystawcom przedmiotów, które zostały uznanemi za najlepsze przez sędziów i kommisyę wystawową, pod przewodnictwem swego prezesa jenerała Kruszewskiego czynności odbywającą. Nagrody te rozdawał prezes towarzystwa rolniczego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L I A.

Posiedzenie Izby gmin dnia 19 czerwca. P. Tyrton pyta się kanclerza Szachownicy czy środki proponowane w budżecie będą dostateczne do zaspokojenia wydatków armii, rachując w to i koszta wojny z Chinami.

Kanclerz Szachownicy. Nie mogę dać szanownemu członkowi zadawalniającej odpowiedzi, gdyż niewiem jeszcze do jakiej cyfry dojdą wydatki tego roku; zresztą szanowny członek wie, że Izba ma jeszcze głosować nad dwiema ważnemi pożyczkami przed końcem posiedzeń bieżących.

Jeden z tych kredytów dotyczy fortyfikacyi, drugi wojny chińskiej.

Sekretarz ministerstwa wojny oświadczył że za kilka dni zażąda u Izby nowego kretu, ale dotąd niewiadomo żadnych o tem szczegółów.

Sir R. Peel życzy sobie dowiedzieć się od ministra spraw zagranicznych, czy nie odebrał od p. Thouvenel żadnej depeszy dotyczącej przyłączenia Sabaudyi i Nicei do Francyi i czy będzie jaki kongres dla urządzenia kwestyi szwajcarskiej, jak o tem obiega pogłoska.

Lord J. Russel. Nie otrzymaliśmy żadnej depeszy od P. Thouvenel, ale jest oczekiwaną w ciągu tygodnia. Nim rząd nie otrzyma tej depeszy nie będzie mógł odpowiedzieć na żadną interpelacyą dotyczącą kongresu.

P. Lindsay przedstawia wniosek aby oświadczyła Izba że obowiązkiem jest rządu w jak najkrótszym czasie przedsięwziąć środki zalecone przez komisarzy mianowanych 1858 r. do zbadania projektu założenia portów na brzegach Wielkiej Brytanii. Sądzi iż Izba bez poprzedniego rozbioru nie może proponować projektu, którego wykonanie pociągnęło by wydatki (dwa miliony 365 tysięcy funtów sterlingów).

Izba odrzuciła wniosek 145 głosami przeciw 128.

Wniosek Lindsaya został przyjęty. Posiedzenie na tem zakończono. (*Ind. Bel.*)

D A N I A.

Kopenhaga. 14 czerwca. W skutek ostatniej noty berlińskiej, gabinet Kopenhagi wysłał okólnik do wszystkich ajentów dyplomatycznych duńskich zagranicą, przedstawiając raz jeszcze położenie Szlezwigu, które Izba pruska zupełnie źle zrozumiała, przypisując związkowi niemieckiemu prawo mieszania się w sprawy księstwa. Dalej zbija argumenta zawarte w nocie berlińskiej, broniące postępowania Izby pruskiej.

Gabinet duński uważał za potrzebne przesłać te objaśnienia dworom europejskim, gdyż gabinet pruski opierając się na swych argumentach sądzi że przekonał wszystkich o słuszności swych wymagań.

Jutro król odjeżdża do szwadzkiego obozu w towarzystwie księcia Ferdynanda i Chrystyana i licznej świty.

Po powrocie mającym nastąpić 24 t. m. król przebędzie jakiś czas w księstwie Szlezwickiem.

Wielka liczba dekoracyi rozdana była z obu stron w czasie wizyty Karola XV w Kronborg. Król szwedzki otrzymał od duńskiego komandorstwo orderu Danebroga, czego dotąd nie osiągnął jeszcze żaden cudzoziemiec. (*Ind. Belge.*)

F R A N C Y A.

Paryż, 20 czerwca. Wszystko, o czem tylko można się dowiedzieć ze zjazdu badeńskiego, zdaje się potwierdzać, że przynajmniej odroczone będzie ogólne przesilenie którego się obawiano. Zapewniają że książe rejent po widzeniu się z cesarzem kilkakrotnie, zapewniał że uważa pokój na długo zapewnionym.

Na obiedzie w Baden, zebrani byli wszyscy oficerowie świty różnych panujących. Mówią, że współbiesiadnikom wymknęło się kilka wyrażeń wyzywających, ale szczęśliwie załagodzono je zaraz.

Marszałek Vaillant powrócił do Paryża. Donoszą o przybyciu do Lugdunu trzystu oficerów i żołnierzy brygady Sabaudzkiej, przeznaczonych do służby francuzkiej.

O księcia Hieronima bardzo się obawiają; wątpią nawet aby tydzień ten jeszcze przepłynął bez smutnego rozstrzygnięcia, które od tak dawna zagraża.

Komisya wyznaczona do zbadania projektu pożyczki 10 milionów dla przemysłu, widząc że Rada Stanu odrzuca ciągle jej poprawki i plany co do celu tego prawa, postanowiła w raporcie swym wnieść o nieprzyjęcie prawa przez Ciało Prawodawcze. O ile ta konkluzya ma prawdopodobieństwa być przyjętą przez Izbę? nie wiemy. Trzebaby przeczytać raport, aby módz wnioskować, a raport jeszcze nieukończony i niezłożony. Jak postąpi sobie teraz Rada Stanu? Czy upierać się będzie przy swym planie prostej pożyczki? czy też cofnie projekt prawa? o tem chyba później dowiedzieć się będziemy mogli.

Komisya budżetu zgromadziła się dziś rano. Sprawozdawca p. Busson pragnie ukończyć robotę, ale niemoże tego uczynić, wprzód nim nie otrzyma od Rady Stanu wniosków potrzebujących jeszcze rozbioru. Dopiero więc w połowie przyszłego tygodnia raport komisyi budżetu będzie przedstawiony Izbie.

Szczęśliwszy od p. Busson p. Louvet sprawozdawca komisyi 160ciu milionów, złożył swą pracę na dzisiejszem posiedzeniu. Rozprawy jednak zaczną się dopiero w przyszłym tygodniu. Sprawdza się jednak nieszczęściem, że komisya obcięła ogromnie fundusze przeznaczone ministerstwu stanu, i wychowaniu publicznemu, nie tak w celu zaprowadzenia ekonomii, jak raczej w celu obrócenia tych pieniędzy na budowę dróg i kanałów, które i tak mają dostateczne uposażenie.

Prawo dotyczące wyrobu broni i handlu nie było dzisiaj pod głosowaniem, nie obeszło się jednak bez rozpraw i uwag.

Mówił przeciwko prawu p. Curé deputowany z Bordeaux. Sprawozdawca mu odpowiedział. Potem wystąpił jenerał Gorsse, któremu odpowiedział komisarz rządu, jenerał Allard; a nakoniec mówił p. Picard z opozycyi.

Szanowny reprezentant Paryża wyraził obawę, ażeby prawo to nie było raczej politycznem niż handlowem, i po za przepisami dotyczącemi rzemieślników, widział transportacyą dla bezpieczeństwa publicznego, na zasadzie prawa z 1852 r.

Według niego obecne prawo jest jednem z tych narzędzi, których nie można od razu ocenić skutku i donośności, i zaklinał Izbę, ażeby odrzuciła artykuł 2-gi jako zbyt nieokreślony i zbyt elastyczny; ale mimo usiłowań szanownego członka prawo zostało przyjęte.

Dodajemy tu jeszcze szczegół dość ważny. Dziś rano także w ratuszu, rada municypalna rozbierała i przyjęła z niewielkiemi zmianami projekt pożyczki 150 milionowej (zniżonej obecnie do 130 milionów). Ten projekt dziś jeszcze miał być przesłany do Rady Stanu. (*Ind. Belge.*)

T U R C Y A.

Wiadomości ze Wschodu są bardzo ważne. Cały Liban jest w ogniu.

Rząd turecki tak mało się tego spodziewał, że w Bejrucie nie ma żadnych wojsk; garnizon tameczny złożony z 200 ludzi wystarcza zaledwie na obronę konsulatów. Basza dowodzący w Jeruzalem wzywa gwałtownie o posiłki. Koczownicze pokolenia poruszają się. W Damaszku zachęcają do wojny świętej przeciw chrześcianom. Fanatyzm muzułmański doszedł do ostatniego stopnia egzaltacyi. P. Lavalette zmuszony był energicznie wystąpić w Konstantynopolu i mówią o wysyłce wielu okrętów do Bejrutu.

(*Ind. Belge.*)

W Ł O C H Y.

Rozeszła się pogłoska, iż rząd turyński uważa za *casus belli* odmówienie zwrotu zabranych okrętów przez rząd neapolitański, ale wieść ta jest fałszywą. Hrabia Cavour powstrzymał gorliwość p. de Villamarina, reklamującego te okręty w Neapolu w imieniu Wiktora Emanuela, i zapewniają że ministeryum angielskie podobnież postąpiło względem p. Elliot, który lekkomyślniej jeszcze przyłączył się do wymagań reprezentanta piemonckiego.

O Garibaldim tyle tylko nowego, że zakupiwszy dziesięć parostatków jenerał ten stara

Dodatek

się rekrutować majtków w marynarce francuzkiej. O ile mu się to udaje dotąd niewiadomo. Dowiadujemy się także, iż 15 czerwca cytadella Palermo będzie zupełnie opuszczoną przez Neapolitańczyków.

Z Rzymu donoszą o koncentrowaniu wojsk piemonckich około Ferrary. Mówią o 50,000 ludzi, liczba może przesadzona, ale zawsze prawdziwa armia zbiera się w legacyach i wzbrania Austryakom przejścia do Rzymu i Neapolu.

Rachują na 200,000 siły Austryackie zgromadzone w czworobokach i w Wenecyi, ale absorbuje je prawie zupełnie stan kraju.

Według wiadomości z Sycylii, ewakuacya Palermo prawie już ukończona, barykady w mieście zznoszą, Palermo przybiera postać bardzo ożywioną, sklepy otwarte i panuje czynność daleko większa niż przed wejściem Garibaldego, co daje do mniemania, że szkody nie są szczęściem tak wielkie jak to naprzód mówiono.

Chorągwie trójkolorowe z herbem domu Sabaudzkiego zatknięte są na wszystkich punktach miasta i widać wszędzie napisy: niech żyją Włochy i niech żyje Wiktor Emanuel. Okręta Sycylijskie przyjęły chorągiew trójkolorową. Mówią że w Sycylii daje się czuć potrzeba oficerów do wojsk formujących się i administratorów do organizowania różnych wydziałów służby.

Dodać należy, że zdanie to wychodzi od tych, którzy radziby odebrać kierunek spraw Sycylii z rąk osób otaczających Garibaldego.

Z Messyny donoszą, że rozeszła się pogłoska o wylądowaniu w Pizzo w Kalabryi, jakotęż o powstaniu w tych stronach i że wysłano już tam naprędce batalion drugiego liniowego pułku i szwadron ułanów. W Reggio przygotowują obóz obserwacyjny z 12000 ludzi, tak ażeby według potrzeby mogli być przenoszeni na wyspę lub na ląd stały.

Z Neapolu donoszą, że 8 t. m. miała tam miejsce wielka demonstracya rojalistowska ze strony wojska i lazzaronów, których podobno rząd organizuje na cyrkuły. Przybycie flotty francuzkiej miało wstrzymać tę manifestacyą.

Prócz tego były jeszcze przed Neapolem dwa statki angielskie, fregata rossyjska, hiszpańska i parostatek austyacki.

Wzburzenie umysłów w Kalabryi doszło do tego stopnia, że rząd musiał ustanowić wielkie dowództwo na trzy prowincye Kalabryi i powierzył je jenerałowi Nunziante.

Ajossa stracił wydział policyi i robót publicznych, i podobno dla tego że objawiał zbyt wielką nieugiętość w obec grożących niebezpieczeństw. Książe de Santo Vito mianowany został ministrem sekretarzem stanu policyi jeneralnej królestwa; urząd ten nie był obsadzony od czasu Carreto.

Dziś już podobno żałują Carreto, który jak mówią był przynajmniej uczciwym człowiekiem, a teraz żyje skromnie na czwartem piętrze. Wszystkie te nowiny zapowiadają bliską burzę w państwie neapolitańskiem, a być może i w państwie papiezkiem.

Rzym, 14 czerwca. Daje się tu spostrzegać głucha agitacya i obawiać się należy jakich wypadków. Zdaje się, że i u nas ma swe rozgałęzienie towarzystwo jedności włoskiej, które istnieje rzeczywiście w Neapolu. Jenerał Lamoricière wie o niem, słusznie jednakże tłómaczy się tem, że zbyt jest zajęty ażeby miał jeszcze zajmować się policyą w Rzymie. Obrona granic, którą przyjął na swoję odpowiedzialność, sprawia mu wielkie kłopoty. Ciągle jest w podróży i rozsyła wojsko; ale system rozdrobnienia armii, przyjęty przez niego, sprawia iż w końcu nie jest pewnym żadnego punktu i operacye jego ganią bardzo stronnicy koncentracyi sił wojennych.

Wydaje ciągle wiele pieniędzy, ale w końcu pytać się trzeba, jakież ulepszenie wprowadził od półrocza w armii rzymskiej. Jenerał Goyon, w stosunku do swego kolegi trzyma się bardzo zdaleka, chociaż grzecznie. (*Ind. Belge.*)

Donoszą z Sycylii:

O organizacyi wojennej wojska powstańczego w Sycylii, otrzymujemy kilka nowych szczegółów. Armia ta składać się będzie z wojsk regularnych i nieregularnych. Żołnierze pochodzący z miast, będą wcieleni do wojsk regularnych, a wieśniacy bardziej sposobni do prowadzenia wojny gerylasowskiej stanowić będą armią nieregularną.

Pierwszy z tych gatunków wojsk, składać się będzie z dwudziestu pułków. Słychać iż dowodzić niemi będą oficerowie wyżsi armii włoskiej, którzy podali się do dymisyi, aby módz służyć pod Garibaldim. Armia nieregularna składać się będzie z batalionów, których liczba będzie powiększana według potrzeby.

Zdaje się że armia nieregularna w żadnym razie nie opuści Sycylii.

Będzie używana równie jak i gwardya narodowa do utrzymania porządku na wyspie, kiedy powstanie zupełnie ją ogarnie, co pewno w bardzo krótkim czasie nastąpi.

Armia regularna według planu ułożonego w Palermo użytą będzie później na stałym lądzie Włoch. Ruch Garibaldego i jego towarzyszy otwarcie jest głoszony. Dążą oni do zjednoczenia całych Włoch, niepozostawiając żadnej części Półwyspu w dawnym stanie. Jenerała popierają w tem przedsięwzięciu komiteta i opinja publiczna, choć zna dobrze trudności, niebezpieczeństwa i odwłoki jakie napotka.

Sycylia jest ogniskiem, w którem uorganizują się żywioły tej obszernej walki, mającej nie zatrzymać się bynajmniej na królestwie neapolitańskiem.

Z Neapolu dochodzą wieści iż polecono komandorowi Martino zająć się uformowaniem liberalnego ministerjum.

Czyniono w całem państwie wielkie przygotowania obrony, a w stolicy panowała ciągle spokojność.

Jenerał Nunziante wysłany do Kalabrji wylądował w Pizzo. Korpus pod jego dowództwem składa się z 18,000 ludzi i będzie podzielonym dwie kolumny ruchome. Jenerał udał się na zwiedzenie Reggio i robót tam rozpoczętych. (*Patrie.*)

Czytamy w *Opinion nationale*: Depesza prywatna z Neapolu z dnia 16go czerwca nadeszła dziś do Marsylii parostatkiem *Hermus.*

Pogłoska obiegała w Neapolu w czasie odejścia statku, że wojska w cytadelli Messyńskiej porozumiewają się z Garibaldim.

Do Kalabryi posłano i posyłają ciągle wojska, gdzie musiało zapewne wybuchnąć powstanie.

Król neapolitański uwiadomiony został telegrafem o grzecznem ale zimnem przyjęciu komandora Martino w Fontainebleau. Po otrzymaniu tej nowiny wybuchło żywe poróżnienie między królową matką a młodą królową neapolitańską. Ostatnia jest jak wiadomo księżniczką bawarską, charakteru żywego i zupełnie innych wyobrażeń i dążności niż wdowa po Ferdynandzie II.

Sprzecznie z doniesieniami korespondencyi prywatnych zapewniają inne telegraficzne doniesienia iż zabór okrętów przez Neapolitańczyków jest małoznaczący; składa się tylko z maleńkiego parowca i brygu napełnionego materyałami obozowemi.

W *Giornale di Sicilia* z 8go i 9go t. m. napotykamy różne postanowienia naczelnika wojsk w Sycylii. Szczególniej interesujące są następne:

1. Rozdzielające sekretaryat stanu na cześć wydziałów. Jako sekretarze pod prezydencyą dyktatora mianowani są: wojny i marynarki pułkownik Orsini; spraw wewnętrznych i finansów adwokat Cripsi, sprawiedliwości adwokat Garnori; wykonania publicznego i wyznań prałat Ugdulena, spraw zewnętrznych i handlu baron Pisani.

Kapitan głównego sztabu Calvino mianowany został dyrektorem wydziału wojny i marynarki; doktór Francesco Ugdulena dyrektorem wydziału spraw wewnętrznych.

2. Dekret postanawiający aby wszyscy urzędnicy poprzedniego rzędu stawili się do ministerstwa spraw wewnętrznych i przedstawili dekret wyboru ich, w przeciwnym razie będą uważani za dymisyonowanych z własnej woli.

4. Dekret odłączający sekretaryat stanu robót publicznych od sekretaryatu stanu spraw wewnętrznych i mianujący sekretarzem stanu robót publicznych doktora Giovanni Raffaele, a sekretarzem stanu finansów jenerała Domenico Pesanni.

5. Rozkaz ażeby w dziewięć dni w prowincyi Palermo, Noto i Caltanizetta, a w dwanaście dni w innych prowincyach każda gmina dostarczyła rządowi jednego konia i muła na tysiąc mieszkańców.

6. Rozkaz ażeby 18go czerwca odbyło się losowanie do wojska w proporcyi 2% ludności każdej gminy i ażeby 20 konskrypcjoniści już się zebrali. (*Ind. Belge.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Oprócz zwykłych od niejakiego czasu doniesień o organizowaniu się ciągłem Garibaldego w Sycylii, dzisiejsza depesza *Patrie* uwiadamia, iż rada wojenna w Palermo postanowiła rozpocząć znowu działania wojenne i wojska Sycylijskie mają 28 t. m. wystąpić ku Messynie.

W Neapolu za to uważamy ciągle symptomata dezorganizacyi; to jest w dwu-stronny obraz położenia. Z oświadczenia złożonego wczoraj w Izbie lordów przez hrabiego Granvilla okazuje się że poseł angielski w Neapolu nie poparł reklamacyi posła piemonckiego, że zaś p. Villamarina je poczynił można już poznać z mowy samej lorda Granville. Reprezentant króla Wiktora Emanuela oparł swe żądania na trzech ważnych punktach. Naprzód fregata neapolitańska nadużyła flagi piemonckiej (według dzisiejszej depeszy angielskiej) dla podejścia statków; powtóre schwytanie dopełnione było zewnątrz zakresu wód neapolitańskich, nakoniec paszporty były w zupełnym porządku.

Konsul amerykański popierał żądania p. Villamarina i *Opinion Nationale* donosi nawet że klipper amerykański już został oddany.

Wiadomość o niełasce jenerałów którzy dowodzili w Palermo potwierdza się. Naznaczono komisyą do zbadania ich postępowania. Komisyą tą prezyduje dyrektor policyi del Caretto.

Jenerał Letizia jako negocyator kapitulacyi wyjętym jest od śledztwa, ale inni jenerałowie i cały sztab główny jenerała Lanza

posłani zostali na wyspę Ischia, dla czekania na decyzyę króla.

Biuro Reutera doniosło nam rozbiór okólnika p. Thouvenela do mocarstw w przedmiocie przyłączenia Sabaudyi i Nicei do Francyi; według niego rząd francuzki wyraża nadzieję, że akt ten nie spotka oporu Europy, tymbardziej że artykuł 92 traktatu wiedeńskiego będzie obowiązywał tak Francyą jak dotąd obowiązywał Sardynią i że Francya nie zgodzi się na uszczuplenie terytoryum sabaudzkiego na rzecz Szwajcaryi.

Na posiedzeniu Izby niższej pod dniem 22 czerwca, lord Russell upewnił że w rzeczonej nocie niema takiego oświadczenia i że Francya podaje trzy sposoby pogodzenia 92 art. traktatu wiedeńskiego z 2 art. traktatu turyńskiego: albo konferencyą, albo wymianę identycznych not, albo pozostawienie Francyi i Szwajcaryi ugodzenia się między sobą.

Depesze z Turcyi ukazują na coraz groźniejsze położenie rzeczy; z Albanji, ze Smyrny z Libanu donoszą o powstaniach krwawych, a skarb turecki zupełnie wyczerpany i niepłatne wojsko nietylko że niechce wypełniać rozporządzeń rządu, ale samo zagraża rewolucyą. Przy tak rozstrojonych finansach i wybuchach fanatycznych stronnictwa staro-tureckiego, próżne mogą być usiłowania wielkiego wezyra zaprowadzenia lepszego porządku i przeprowadzenia skutecznych reform.

(*Ind. Bel*)

Londyn 22 czerwca. Biuro telegraf. Reutera donosi, że książe rejent pruski dlatego pragnął obecności księcia Sachsen-Koburg Gotha na konferencyach badeńskich, że książe ten jest w pokrewieństwie z królewską rodziną Wielkiej Brytanji.

Książe mógł więc zaświadczyć że konferencya ta nie powinna wzbudzać obawy Anglji. ale być dla niej raczej rękojmią pokoju.

Toż biuro rozbiera dalej notę Szwajcaryi, i powiada że po dokonaniu przyłączenia Sabaudyi do Francyi, neutralność Faucigny i Chablais jest tylko pozorną ochroną neutralności Szwajcaryi. Dla tego Szwajcarya żąda brzegu jeziora Genewskiego na szerokość dwu godzin drogi.

Londyn, 22 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej, odpowiedział lord Russell na zapytanie Griffith'a, iż niewie czy jest prawdą, jakoby neapolitańska fregata tym sposobem pochwyciła okręty Garibaldego, że wywiesiła flagę angielską, i obiecała okręta holować do Palermo. Na zapytanie Peela odpowiedział lord Russell, że nota Thouvenela nie zawiera oświadczenia że Francya nie zezwoli na zmniejszenie sabaudzkiego terytoryum. Francuzka nota podaje trzy sposoby pogodzenia artykułu 2° traktatu turyńskiego z 92-im artykułem wiedeńskiego traktatu. Albo mocarstwa zezwolą na konferencyą albo zamienione będą noty, albo pozostawią Francyi i Szwajcaryi ułożyć się między sobą i wynaleźć zaspokojenie zobowiązań które poprzednio ciążyły na Sardynii. Nota oświadcza że Francya jest gotową przyjąć zobowiązania tę, i wzmiankuje że jeżeli ma być przyjętym kongres, to takowy musi się zebrać we Francyi.

Dalej powiada Russell, zachodzi pytanie czy mocarstwa zgodzą się na to, ażeby okręgi zneutralizowane, oddane były pod temi samemi warunkami Francyi, pod któremi je miała Sardynia. Trudne jest położenie gdy takie mocarstwo jak Francya obejmuje posiadanie ziemi, która wprzód należała do Sardynii, choćby nawet pierwsza z nich przyjmowała wszystkie warunki przywiązane do prsiadania. Niepodobna jest że Francya nieskłania się na przyjęcie kompensaty, któraby mogła zrównoważyć traktat z 1815 r.

Niepodobna angielskiemu rządowi przyjąć układ podobny za ekwiwalent rozporządzeń wiedeńskiego traktatu. Nieprawdą jest jakoby Francya obiecywała odstąpić Szwajcaryi Chablais i Faucigny, byle tylko Anglia uznała anneksyą Sabaudyi do Francyi. Rząd angielski rozważy jaki jest najlepszy środek, ażeby uczynić zadość wymaganiom Szwajcaryi co do zabezpieczenia jej neutralności.

Wiedeń 23 czerwca. Z Bononji donoszą, z dnia 21go że dnia tego wprowadzony został przed tamtejszym sądem proces przeciwko biskupowi Ratta i że skarb wnosi o 3½ lat więzienia i karę pieniężną dwa tysiące pięćset lirów.

Z Turynu donoszą, z dnia wczorajszego że Conte Amari miał już urzędową konferencyą z hrabią Cavour. Przywiózł list podobno od Garibaldego do króla donoszący o usposobieniu Sycylijczyków do anneksyi. Hrabia Villamarina nie reklamuje podobno schwytanych okrętów, zaprotestował tylko przeciw uwięzieniu byłych na nich piemontczyków.

Paryż, 21 czerwca. P. Pietri przybył tutaj. Poselstwo marokańskie było przyjmowane w Fontainebleau przez cesarza.

Paryż 23 czerwca. Cesarz dziś rano odwiedził księcia Hieronima, którego stan mało już bardzo nadziei daje.

Dzisiejsza *Patrie* donosi, że według nadeszłych tu wiadomości z Palermo, rada wojenna na dniu 21go t. m. postanowiła kazać maszerować armii rewolucyjnej na Messynę. Wojsko wymaszeruje zapewne 28go t. m.

Calais, 21 czerwca. Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Marya Mikołajewna, przybyła z Paryża z liczną świtą i dziś po południu udała się do Duwru na statku *John Penn.*

Marsylia, 21 czerwca. Wiadomości otrzymane z Konstantynopola potwierdzają, że w Albanii przyszło do krwawych zamieszek.

W Skutari zabity został drogman konsulatu austryackiego.

Albańczycy nie chcą płacić podatku, ani poddać się konskrypcyi, opierając się na przywileju z epoki Iskendera.

Chrześcianie ze swej strony nie chcą znosić żadnych ciężarów publicznych.

Obiega pogłoska, iż nadeszła ze Smyrny depesza donosząca o powstaniu w tem mieście i zabiciu tamtejszych urzędników. Fakt ten jest wątpliwy, ale pewną jest rzeczą, iż górale w Aidiu zbuntowali się.

Wielki wezyr przybył do Szumli. Po drodze wielu urzędnikom dał uwolnienie ze służby za nadużycia.

Porta posłała Vely Baszę, jako komisarza nadzwyczajnego do Bejrutu, dla zarządzenia śledztwa i mianowała Namik, byłego Baszę Dżeddah, dowódcą wojsk na Libanie.

Dwa statki liujowe miały ponieść tam wojska, ale skarb wyczerpany nie dozwolił.

Armia nie pobiera żołdu, żołnierze są zniechęceni i obawiać się należy powstania wojskowego.

Turyn, 21 czerwca. Według wiadomości z Genui z dnia wczorajszego potwierdzają się podane szczegóły o schwytaniu dwóch statków, z których jeden był pod flagą amerykańską. Schwytanie odbyło się między wyspą Elbą i Pianosa.

Turyn 21 czerwca. Amerykański konsul w Genui posłał podobno telegrafem posłowi amerykańskiemu w Neapolu, sprawozdanie o schwytaniu dwóch statków przez Neapolitańczyków.

Genua, 22 czerwca. Według nadeszłych tu wiadomości z Neapolu z 19 t. m. rząd wysłał jedną kolumnę do Kalabryi drugą do Abruzzów, trzecią do Salerno. Zapewniają, że schwytane okręta mają być zwrócone że poseł amerykański żądał zadosyć uczynienia za zniewagę flagi amerykańskiej. Król mieszka w Portici i jest chory.

(*St. Anz. Ind. Bel.*)

Pamiętniki młodej ziemianki.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 162).

Pamiętam że zawsze przy początku śpiewania Wawrzonka, miałam przed oczami jakiś wąwóz zielony, i w nim głęboko zasadzoną kalinę, ze smutnie zwieszonemi gałęziami, a potem kiedy mnie już sen zmorzył, drzewo jakoś przemieniało się w dziewczynę, z załamanemi rękoma, z głową opuszczoną jak ją opuszczał Wawrzonek i żal mi jej strasznie było sama niewiem czemu i patrzyłam się na nią smutnie, aż mi się oczy skleiły i słyszyć już Wawrzonkową pieśń przestałam.

Gdzie? gdzie? W Imie Ojca i Syna, gdzie leci rozchybotana myśl moja? Gdzie? Nie tak daleko, nie po za granicę Olszówki nawet. Dzisiejsza niedziela pogodna, przypomniała mi różne niedziele, a nauka o święceniu dnia świątecznego uprzytomniła dni uroczyste duszy. Nie moralizowałam też przed gromadką moją, ani o zabawach niedzielnych i świątecznych, ani o chodzeniu do karczmy i tańcach choć i starsze dziewki były, ale mówiłam jako sam Bóg dzień niedzielny poświęcił, jako przy pracy człowiek rzadko ma czas pomyślić o Bogu, a w dzień świąteczny to już Bóg myśl pierwsza, kościół główne zatrudnienie, modlitwa rozkosz największa. Bo i naprawdę, myślę sobie, niech się tylko w ich duszach rozleje miłość Boża, niech tylko serca uświęcą się ranną modlitwą, niech „zadrgnie nić, którą serce z Niebem związane" toć hołd uczucia gorującego nad wszelkiemi wrażeniami uciechy swobodnej, niemniej miły będzie Bogu od stłumianej władzy radowania się i przymuszonej powagi.

Wczoraj dopiero powróciliśmy z krótkiej wycieczki w Radomskie, gdzieśmy jeździli odwiedzić ciotkę moją. Nie same miłe mam wspomnienia z tej przejażdżki, choć znów i nie same przykre. Mam tam dobrych znajomych i przyjaciół na wsi, których odwiedzam ile razy tam jesteśmy, ale wyznać tu muszę, że nieraz odwiedziny te ciągłym smutkiem serce moje napełniają. Ciotka i mąż jej podeszli, już w wieku, zresztą nie zrodzeni ani wychowani na wsi, węzłami serdecznej zażyłości nie połączyli się z wieśniakami swojemi. Nie mają dzieci coby były pośrednikami między wsią i dworem, coby ich wtajemniczyły i pociągnęły nieznacznie ich wyobrażenia na drogę postępu. To też stosunek ów między wsią i dworem tam bardzo biedny i brak oświeconej opieki i żywego zajęcia bardzo widoczny. Opuszczenie, zaniedbanie, zdzieczenie prawie zupełne. Niechże tu teraz kto powie, że na nic się nie przyda ów wpływ powolny a stały, światłym umysłem i kochającem sercem wywierany, kiedy brak owego wpływu tak wyraźnie, a tak przykro czuć się daje. W dniu przyjazdu jeszcze wybiegłam na wieś, chcąc się dowiedzieć co słychać. Która dziewucha po żniwach tego

rocznych poszła za mąż? gdzie przybył syn albo córka? W ogrodzie na ścieżce do karczmy wiodącej spotkałam Olka i Błażeja. Zatrzymali się, znając mój gust do gawędki.

— Jak się macie moi ludzie? Cóż tu u was nowego słychać?

— A źle! źle panienko słychać.

— I cóż takiego?—spytałam niebardzo zatrwożona, bo wiem, że chłop albo kobieta na wsi, zapytani o nowiny, nigdy inaczej nie odpowiedzą jak westchnieniem i biadaniem. Pokazało się jednak, że Olek i Błażej istotnie mieli nie koniecznie wesołe nowiny do udzielenia.

— Ludzie mrą panienko. Dzieci pono coś sześcioro w tamten tydzień umarło, a i starszych kilkoro wywieźliśmy na cmentarz. Umarł kulawy Wojtek i sołtyska.

— I mój brat umarł.

— I cóż im było? Cóż to za choroba?

— A nie wiada co. Józef mój brat, to i dwóch dni nie chorował. Rano w środę mówiła mu kobieta, żeby nie chodził do roboty, bo mu się jakoś ręce trzęsły i w głowie mu się kołowało, ale on się naparł, pójdę i pójdę; wśród odwieczerz go przyprowadzili z pola, co już robić nie mógł, a w nocy bez księdza, bez wszystkiego skończył.

— Ale Józef już był ostatni,—wyseplunił grubowaty Olek,—jak Łukasz co go odwoził na cmentarz wrócił z Kleniego, tak śmierć wywrócił i może się i zabiła, bo już więcej do nas tu nie wróciła,— i parsknął kończąc głośnym śmiechem.

— Jakże on tę śmierć wywrócił? spytałam z nieudaną ciekawością.

— A jak zajechał przed stajnię, konie odprzągł, tak wozu nie wtoczył, ino go do góry dnem przewalił, tak leżał bez całą niedzielę, aześwa go dopiero w poniedziałek podnieśli i śmierć się zabiła.

Błażej nie śmiał potakiwać, ale też nie śmiał i przeczyć. Widziałam jednak po wyrazie jego twarzy, że wybieg Łukasza, co śmierć z woza wywalił, wydawał mu się arcydowcipnym i zupełnie skutecznym środkiem. Nie mam zwyczaju z wysokości mojej światlej inteligencyi uderzać wprost na przesądy z całą ufnością i naiwnością przedemną wypowiedziane. Jeżeli Bóg da, usiłowaniem ogółu, a przynajmniej większości nastąpi podniesienie moralne naszych wieśniaków; wówczas przesądy i zabobony utracą na swej sile i upadną same z siebie, ale dopóki w zamian za tradycyjne obyczaje, bezmyślne obrzędy i nałogowe błędy, nie postaramy się dać im wiarę czystą, godność do moralności obowiązującą i światło umysłu, dopóty drażniemy ich tylko szyderczem i pogardliwem zaprzeczaniem temu, co ich ciemnota za prawdę uznaje.

Nie prawiąc tedy o życiu i zabiciu śmierci, poszłam dalej ku wsi; była to niedziela, przed karczmą, jako w dzień pogodny stała ludzi gromada, skrzypki zdaleka fałszywym rozlegały się dźwiękiem. Trzymał je i pociągał po nich niepewną ręką *Zając*, tak przezwany, że trochę krótszą ma jedną nogę i chodząc jak zając podskakuje. Sukmana ledwie trzymała się na nim, koszula rozwiązała się na czarnych piersiach, włosy płowe w kołtuny zwinięte nie dodawały uroku wyblakłej twarzy i zapadniętym oczom... Smutno było patrzyć na niego, choć mogło się zdawać że jemu bardzo wesoło. Wesoło? tak coś jak owemu Maćkowi Lenartowicza. Przed nim obrócona plecami do drogi, podryguje stara Banachowa, podryguje i śpiewa ochrzypłym od starości głosem, rozkładając rękoma i zataczając się coraz mocniej. Podskoczyła uderzywszy w dłonie i obracając się w koło, nagle mnie dojrzała. Rzuciła się ku mnie z rozkrzyżowanemi rękami i ze śpiewu w szlochanie głośne przechodząc, objęła moje nogi z wykrzykiem:

— Panienko! panienko jedyna! ja już sierota na tym świecie została sama jedna! Nie ma Jania panienko, nie ma mego Janiuleńka! Moja kępka róży najśliczniejsza, ja już sierota panienko!

Przytuliłam do piersi jej głowę zapruszoną trunkiem. Obstąpiła mnie cała gromadka o swych biedach, stratach, frasunkach, opowiadając.

Przed rokiem, kiedym tu była, Tereska spłakana opowiadała mi, że jej półroczne dziecko bez przestanku krzyczy i jakby wije się z bólu, a poradzić mu nie wie jak. We dworze nawet rumianku nie było, narwałam go pod płotem, naparzyłam, dała się napić dziecku i boleści widać ustały, bo płakać przestało.

Na wieść tej cudownej kuracyi, przybiegła zaraz Michałka prosząc żebym zobaczyła jej Rózię co gorącem rozpalona leży. Wyprosiłam trochę soku, zgotowałam lipowego kwiatu; ostudzony i zaprawiony sokiem piła z wielkim smakiem i istotnie widać w tych naturach nieprzekarmionych lekami daleko skuteczniej najprostsze działają środki.

Gorączka znacznie się zmniejszyła, dziewczynka ochłodła i weselszym wzrokiem popatrzyła na matkę, a kiedy jeszcze kropla wody kolońskiej na wacie włożona w ucho, odjęła szalony ból zębów Ciećwierce, urosłam w ich przekonaniu do potęgi wyroczni nieomylnej.

Wszystkie te cudowne leki przez rok cały pamiętali i przypominając mi je teraz prosili o nowe.

Zapisuję tutaj to wszystko dlatego, że dla mnie fakta te, własnemi oczami oglądane, nie zbitym są dowodem, iż ufność ich jest do pozyskania, że serca ich, jak wszystkie proste serca, mają przeczucie i choć instyktowe, albo bardzo subtelne nawet rozeznanie tego, gdzie dla siebie serca znajdują. Dla tego też, ja, wyznaję, jest to rzecz smutna, żadnej z tych obojętnych kobiet, żadnemu z tych uprzedzonych panów, nie objawi się prawda charakteru ludowego.

Kto się zbliży z szyderczem powątpiewaniem, odejdzie z niewiarą, kto zaczepi z pogardą, zostanie się z uprzedzeniem. Nie usłyszy ani piosenki, ani powiastki smutnej czy wesołej, z ust ludu ten ktoby ich wysłuchał, obojętnie, dumnie i szyderczo.

Dochodzą one jeszcze tych jedynie, w których rzewnem echem rozlegną się w sercu. Tłumami cisnęły mi się te myśli do głowy, gdym milcząc w zebraniu sąsiedzkiem, słuchała rozpraw żywych toczonych w tym przedmiocie u wszystkie. Dziwna rzecz jakie przystępuje zaślepienie rozumu tam, gdzie miłości w sercach nie ma.

Smutno wyznać gorzką prawdę, ale tak jest niestety, że są jeszcze ludzie, liczący się do wyższej klassy, którzy w dobrej wierze, i to bardzo wymownie utrzymują, że chłop i wół od Boga jednakową organizacyą umysłową udarowani, że Bóg stworzył całą rassę kalek duchowych, i ta właśnie na wsie nasze przypadła.

W dobrej wierze? nie, to nie prawda, oni temu nie wierzą nawet wtedy kiedy tego najwymowniej dowodzą. A tak mówią bo im tak wygodnie.

Zabawnie słyszeć na jakich to dowodach opierają onite swoje twierdzenia.

— Gdzie to z naszem bydłem, mówił poważny pan X, do szanownego pana Q., poszyj chałupy słomą, to ją obedrą, pobij gontami, to baba gontę oderwie, wyjmie gwoździk, żeby miała na czem zawiesić bohomaz z odpustu na ścianie.

— Jak bydlętami się porodzili tak bydlętami pomrą,—wtórowali inni w około.

My z ojcem patrzeliśmy się na siebie zdziwieni.

Właśnie jadąc do wujostwa, na popasie szczęśliwa nasza gwiazda dała nam spotkać jeden z tych typów, powagi i fineryi chłopskiej, rodzonego potomka owego, którego się Rej pytał:

— A daleko ztąd południe?

A któremu on odpowiedział:

— Nie wiem panie bo tędy nie szło.

Ogromnie lubię popasy w karczmach, może dla tego że ojciec ma szczególny dar rozgadywania napotykanych w nich chłopów i że z tych rozmów zawsze nowe światło padnie na ukochane nam ludowe oblicze. W Siatkowskiej karczmie co na naszej drodze stoi, spotykamy to górali, to cebularzy, to miejscowych lub okolicznych wieśniaków i zawsze wybornie się bawimy. Tym razem ledwieśmy weszli do znanej wielkiej izby, zwrócił naszą uwagę siedzący na progu drzwi pod ścianą wieśniak. Tęgi, wyrosły, latami nie przygarbiony, choć znać ich dźwigał nie mało, nową miał białą sukmanę, pas na niej świetnie czerwony. Choć w izbie nie zdjął czapki wysokiej z siwego barana, ręce trzymał w kieszeniach i opowiadał coś otaczającej go gromadzie, wśród której za każdem prawie słowem jego głośne rozlegały się śmiechy.

Za naszem wejściem nie zmienił postawy, nie zniżył głosu, czapkę tylko na lewe ucho bardziej zsunął i prawił dalej, mierząc nas bystro z pod oka. Musiało jednak to nieme badanie okiem wyjść na korzyść naszą, bo wkrótce powstał w całej swej wyniosłości, przeszedł między gromadą z uszanowaniem mu się rozstępującą, stanął przed ławą na której zasiedliśmy, wspierając silną postać na lewej nodze, nieco naprzód wysuniętej, a uchylając czapki zapytał:

— Z daleka Wielmożni Państwo?

— Z Olszówki z nad Pilicy odpowiedział ojciec. — A wy zkąd bracie?

— Ja?... sołtys z Zawady.

Gawędka się rozpoczęła, zasiadł naprzeciw nas na drugiej ławie za stołem i wprędce bardzo dobra zawiązała się znajomość.

— Coście to opowiadali jakeśmy tu wchodzili, co się ludzie wszyscy tak serdecznie śmieli?

—Eh! to ja bajałem Wojtkowi co jutro jego wesele?

—I cóżeście bajali?

— A, mówiłem im o mądrym księdzu i o głupim chłopie.

— Powiedzcież i nam.

— Był to sobie chłop jeden co się skarżył księdzu na spowiedzi że klnie i pomstuje okrutnie. „Na cóż ty klniesz moje dziecko i pana Boga wzywaniem pomsty na kogo obrażasz," rzecze doń ksiądz łagodnie „A jakże dobrodzieju nie kląć, kiedy człowiekowi łeb usycha od biedy, czego się tkniesz to się rwie, gdzie się obrócisz tam frasunek." „Moje dziecko, prawił ksiądz mądrze, daje ci Pan Bóg smutki, to znieś cierpliwie, wszystko to od Boga. Pomstowaniem

sobie nie ulżysz, ale chcesz żeby ci na sercu lekko było, to jaki masz krzyż najcięższy, do kościoła, złóż na ołtarzu i panu Bogu ofiaruj." „Dobrze dobrodzieju już przyniosę i ofiaruję" powiedział skruszony, wziął rozgrzeszenie i z kościoła pędem leciał prosto do chałupy. W chałupie baba przy kominie garnek stawia, on babę na plecy i dalej napowrót do kościoła. Baba krzyczy, wrzeszczy, on nie pyta, poci się, bo mu ciężko, a leci wcwał, tak mu pilno było z onym ciężarem do kościoła. Wali prosto przed sam wielki ołtarz i tam dopiero buch babę na stopnie. „Proszę jegomości, to mój krzyż najcięższy, jak jegomość kazał, tak go składam na ołtarzu."

Nie potrafię ja uchwycić właściwej barwy tego opowiadania jak z ust sołtysowych wyszło, zresztą nie mam już czasu na wspomnienia; jeszczem się po powrocie w domu nie zagospodarowała na dobre.

Dnia 2 października.

Ogródek mój ostatnich kwiatków do ostatniego dostarczył stroju. Wczoraj Brońcio utrudzony bieganiem, zasnął po południu na sofie, i obudził się z głośnym płaczem:

— Śniło mi się że Helenka umarła, powiedział mi gdym przestraszona do niego przybiegła.

Jeszczem go nie uspokoiła i nie roztrzeźwiła, kiedy pod oknem rozległ się płacz jeszcze głośniejszy, jeszcze boleśniejszy. Mamka Bronisia przybiegła szlochając, donieść nam że Helenka mleczna siostra Brońcia umarła. Ledwieśmy uszom naszym wierzyć mogli. Wczoraj jeszcze widziałam dziecinę zdrową i wesołą; konwulsye ją porwały i w nich skończyła tak nagle, że Marynka nie miała czasu wezwać naszej pomocy: tymbardziej że wprzód z rozdartą koszulką pobiegła do krzyża. Żal rodziców i przeczucie Brońcia dziwnie nas przejęły; wiem że nie zapomnę nigdy tego przebudzenia się mego braciszka i tego głosu bolesnego który się rozległ pod oknem. Nad wieczorem Marynka już spokojniejsza troszeczkę, przyszła mię prosić o kwiatki. Już kilka zaledwie bladych georginii i astrów znalazłam; będzie w sam raz do trumienki. Smutno się nam jakoś jesień kończy. Zastaliśmy kilku ciężko chorych we wsi, między niemi myślę że i Feliks może się już nie podniesie z łóżka. Za najstraszniejszy symptomat żona jego ze łzami nam opowiadała, że już i do wódki chęci niema. Gdyby go ta chęć była wcześniej ominęła, gdyby był znalazł dosyć sił do oparcia się jej, nie byłby może tak prędko drobnych dzieci sierotami zostawiał. Ale cóż kiedy go ani groźbą ani proźbą od trunku oderwać nie można było.

Młodym chłopcem nastał do nas do dworu na lokaja. Pamiętam jakie zgrabne komódki, łóżeczka robił mojej lalce. Cichy, potulny, zręczny, pracowity, byłby do śmierci znalazł chleb pewny we dworze; cóż kiedy coraz częściej upijał się aż do zupełnej utraty przytomności.

W trzeźwych chwilach nie było pracowitszego nad niego, a wszystko robił z duszą, z upodobaniem i wyraźnem przeczuciem piękności. On trawnik na podwórzu zaokrąglił równo, krzak dzikiej róży z lasu wykopany na środku posadził, on zgrabne brzozowe ławeczki własnego pomysłu i wykonania postawił pod gruszką, on zbudował gołębnik, obsadził altanę dzikiem winem, słowem co mógł z własnej roboty przyozdabiał, upiększał. Co dziwniej sprzecznym choć niemniej prawdziwym charakteru jego było rysem, to namiętne prawie upodobanie do strugania krzyżyków, budowania kapliczek, wyrzynania statuek. Gdzie się obrócić w naszej Olszowce, wszędzie pełno po nim tego rodzaju pamiątek. W ogrodzie nad wodą wymurował maleńką kapliczkę, zakupił do niej obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wystrugał lichtarze, sprokurował kwiaty papierowe, odarniował podnóże, osadził drzewami.

Największa olsza występująca z gaju za moim ogródkiem, dźwiga obrazek jego fundacyi, przez i niego samą rzeźbiną ozdobiony.

Kiedy już niepodobna było utrzymać go we dworze, ojciec gajowym go zrobił. Chodząc po lesie każde prawie większe drzewo, to obrazkiem, to kaplicą naznaczył, to przynajmniej choć korę w kształcie krzyża naciął.

Pamiętam bardzo mglisto z najpierwszych lat dzieciństwa, jakąś awanturę, jak dziś myślę romansową, w której on główną grał rolę. Pamiętam że była we dworze za dziewkę Kasia Banachówna, bardzo ładna dziewczyna, że znikła, na parę tygodni jakoś przed nowym rokiem, że wszyscy szeptali w czeladniej izbie, że stara Banahowa przyszła z płaczem i mama z nią zamknięta długo rozmawiała w pokoju. Potem jakoś po trzech królach, jak dziś pamiętam, mróz był wielki i śnieg gęsty padał; rano siedzieliśmy przy śniadaniu, weszła Marcinowa palić w piecu i coś pokazywała mamie gestami i uśmiechała się znacząco. Wtem drzwi się od sieni otworzyły i wszedł Feliks nieśmiały, choć wyświeżony i Kasia śliczna. Mam ją przed oczami, cała biała, z miejska ubrana, prosto się mamie do nóg rzuciła i długo wstać nie chciała. Ojciec się zapytał:

— Gdzieście ślub wzięli?

Kasia ledwie dosłyszanym głosem odpowiedziała:

— W Krzewinie, w jego parafii.

Przesłużyli do wiosny we dworze, a na wiosnę przenieśli się do boru.

Kasia od dnia ślubu głos straciła, musiała się zaziębić w sukni, na którą miejskiego tołubka jeszcze nie miała, a wiejskiej przyjaciołki wziąść nie chciała.

Moją dziecinną wyobraźnię ten jej szept cichy zajął i została mi w pamięci taką, jaką ją widziałam owego ranka.

Umarła w rok po ślubie, poszło za nią i dziecko małe. Feliks jeszcze gorzej się rozpił, jeszcze gorliwiej ciosał krzyże i budował kapliczki. Kilka lat temu ożenił się drugi raz, a przed paroma miesiącami wziął kaczmę na siebie. Zbudował sobie ładny szynkwas, wymalował na wielkiej tablicy pijących chłopów i wdzięczące się dziewuchy, położył napis wielkiemi literami „zajazd, w nim dostanie wszystkiego, dziś za pieniądze, a jutro darmo," tablicę przybił przed karczmą. Nie źle mu się wiodło, nawet choć na karczmie, mniej pić zaczął, kiedy przyszła choroba, skutkiem dawnych nadużyć. Wczoraj był księdz u niego. Dowiaduję się w tej chwili, że skończył. Obiecuję sobie i kapliczki, którą zbudował w ogrodzie, zmówić w dzień Zdrowaś Marya za jego duszę. Bóg miłosierny przebaczy mu jego grzechy.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH.

Berlin, 22 czerwca 1860 r.		płaca:
5-ta Serya Stieglitza	za rs. 100	$95^1/_4$
6-ta Serya Stieglitza	„ „ 100	106
Polskie Obligacye Skarbowe	„ „ 100	85
„ Listy Zastawne	„ „ 90	$88^5/_6$
„ Bilety Bankowe	„ „ 90	$89^3/_8$
Wexle.		
Na Warsza. z terminem krótkim	za rs. 90	$88^3/_4$
„ Petersburg „ 3 tygod.	„ „ 100	$98^1/_4$
„ Londyn „ 3 mies.	„ 1 f. st.	$617^1/_8$
„ Paryż „ 2 „	„ 300 fr.	$78^5/_6$
„ Hamburg „ 2 „	„ 300 mrc	$149^3/_4$
„ Wiedeń „ 2 „	„ 150 złr.	78
Wiedeń.		zł. reńs:
Wexel na Londyn.	za 10 f. st.	126 75
Akcye Kredytu Ruchomego	„ 200 zł.r.	187 30
Paryż.		dają:
3% Renta	za 100 fr.	68 95
Kredyt Ruchomy	„ 1,000 fr.	682

(rub. rs. — talarów pruskich — fran.)

Dep. telegr. Zyto w Berlinie na dostawę w miejscu 48 tal., na jesienną dostawę $48^7/_8$ za winspel.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z d. 20 czerwca 1860 r.			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperyały Rossyjskie.			—	—	5	53
Dukaty Hollenr. nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obl. Skarb. za 100 rsr. (op. kup.)			92	94	92	61
Bilety Skarbu królestwa Polskiego			—	—	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (prócz kuponu). za 15 rsr.			14	91	14	88
Wexle						
Berlin	100 Tal.	2 M.	101	$47^1/_2$	101	25
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	153	30	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	74	—	—
Moskwa	100 Rsr.	1 M.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rsr.	1 M.	99	25	—	—
„	100 Rsr.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	70	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń.	150 Zł. R.	2 M.	75	90	—	—
Wrocław	100 Talar.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obl. Skarb. Rs.—kop. $71^1/_9$ od Listów Zastawnych kop. 27

TEATR ROZMAITOŚCI. — Dziś: *Po naszemu* (1szy raz). — *Estella.*

TEATR WIELKI. — Jutro *Halka.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 13 (25) czerwca 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*